

„Błogosławieni ubodzy w duchu”

Pewnego raz, gdy angielski dziennikarz obserwował odrażające warunki pracy matki Teresy, gdy nie potrafił znieść zaduchu panującego w schronisku i jęków umierających hindusów, rzekł: „Matko, nawet za milion dolarów nie podjąłbym się tego dzieła”. Matka Teresa odpowiedziała: „Ja też nie. Nie zniosłabym myśli, że robię to dla pieniędzy”. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”.

Tematem dzisiejszej refleksji będzie pierwsze z ośmiu błogosławieństw. To bardzo proste i pełne pogody ducha zdanie wypowiedziane przez Jezusa nad błękitną taflą jeziora Genezaret skłania nas do postawienia trzech pytań: Kim są błogosławieni? Kim są ubodzy w duchu? Czym jest królestwo niebieskie?

1. Kim są błogosławieni?

Gdybyśmy zapytali matkę Teresę, czy czuje się szczęśliwa, pomimo nędzy i cierpień, z jakimi przyszło jej się zmagać – odpowiedź byłaby tylko jedna: tak. W języku greckim słowo „makarioi” – błogosławieni, znaczy także szczęśliwi. Gdybyśmy dzisiaj znaleźli się na przesyconym słońcem ateńskim rynku niemal 25 wieków wstecz, gdzieś pomiędzy monumentalnymi świątyniami starożytnych bogów a tchnącymi klasycznym pięknem rzeźbami Fidiasza moglibyśmy spotkać wędrującego filozofa, Arystotelesa, nauczającego o szczęściu. Swym słuchaczom wyjaśniał, że jest to stały stan zadowolenia z życia i że szczęściem jest już samo dążenie do celu, nie tyle osiągnięcie go. Porównywał Arystoteles szczęście do zdobywania góry. Cała radość płynie nie tyle ze zdobycia szczytu, ile w samej wędrówce, w każdym kroku, który przybliży nas do celu.

Badania psychologiczne dowodzą, że ludzie dojrzało osobowościowo upatrują szczęścia nie w pomyślności czy w rzeczach zewnętrznych, ale w relacji z drugim, w intymnej więzi z osobą, którą pokochali. Bo prawdziwe szczęście przyjmuje twarz osoby. Staje się osiągalne poprzez nawiązanie głębokiej relacji z drugim. Ukonkretnia się w przyjaźni i miłości. O tym, że szczęście to druga osoba – nie trzeba przekonywać zakochanych. Dopiero w relacji z drugim człowiek jest w stanie w pełni rozwinąć swoje możliwości. A ta najgłębsza relacja zwie się miłością. Ostatecznym źródłem miłości jest zawsze Bóg. A skoro tak, to jest On również źródłem szczęścia. Dlatego dla chrześcijanina szczęście przybiera twarz Chrystusa. Głęboka i pełna zażyłości relacja z Nim, intymna więź z Jezusem, prawdziwa przyjaźń - jest źródłem szczęścia. Wtedy można czuć się szczęśliwym pomimo zewnętrznych trudności. Dlatego właśnie szczęśliwi są prześladowani, błogosławieni są cisi i ci, którzy się smucą. Szczęśliwi są ubodzy w duchu.

2. Kim są ubodzy w duchu?

Zupełnie niedawno spędziłem kilka tygodni na Syberii w okolicach Irkucka i jeziora Bajkał. Zawitałem także do Usola Syberyjskiego, gdzie polskie siostry albertynki prowadzą dom dla dzieci. Uśmiechnięta wychowawczyni w welonie, jak mama zapraszała dzieci do stołu. Pewien chłopczyk natychmiast na czworaka wchodzi pod stół i wyczekuje. „Misza, siadaj ze wszystkimi przy stole” – zaprasza wychowawczyni, a mnie wyjaśnia: „Misza całymi dniami siedzi w domu tylko z psem. Matka pije. Gdy wieczorem wraca do domu, karmi psa i swoje dziecko pod stołem”.

Zgromadzenie albertynek zostało założone przez Alberta Chmielowskiego, który nie potrafił pogodzić się ze złem i nieszczęściem, które obserwował wokół siebie. W swoich zapiskach zanotował: „Już nie mogłem dłużej znosić tego złego życia, którym nas świat karmi. Świat, jak złodziej, wydiera co dzień i w każdej godzinie wszystko dobre z serca, wykrada miłość dla ludzi, wykrada spokój i szczęście, kradnie nam Boga i niebo”. Brat Albert nie chciał dopuścić do tego, by niebo zostało skradzione całkowicie. Chciał zachować choć rąbek nieba dla tych najmniejszych, którzy nie umieją jeszcze się bronić. Chciał przychylić go najmłodszym, którzy potrzebują miłości bardziej niż powietrza. Artystyczne wizje zastąpił projektami pomocy i przystąpił do działania w sposób systematyczny, zaplanowany i energiczny. Przez jednych uznany za utopistę, przez innych za szaleńca, przez jeszcze innych za świętego – spokojnie prowadził swe dzieło. Choć mógł

prowadzić wystawne życie artysty, stał się ubogim z własnego wyboru, by nieść pomoc równie ubogim.

W czasach Starego Testamentu Żydzi byli przekonani, że kto będzie wypełniał przykazania, tego nie dotkną nieszczęścia, choroby, nędza. Boże błogosławieństwo rozumieli bardzo materialnie. Błogosławieni to ci, którym się dobrze wiedzie i którym dopisuje dobre zdrowie. Tymczasem Chrystus uczy czegoś innego. Można być milionerem przy pełnym zdrowiu – a wcale nie być błogosławionym. Można być ubogim czy schorowanym – a czuć się szczęśliwym. Bo źródłem szczęścia jest nie bogactwo czy pomyślność, ale życie w pokoju z Bogiem, głęboka radość z więzi z Bogiem.

W kościele św. Pawła w Baltimore odkryto tekst rozważania – modlitwy, który rozpoczyna się słowami: „Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech i pamiętaj, jak wielki spokój można znaleźć w ciszy. Żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek się trudzie i jakiegokolwiek są Twoje pragnienia”. Żyj w zgodzie z Bogiem. On jest źródłem twojego szczęścia.

3. Czym jest królestwo niebieskie?

Nie potrafimy wyznaczyć granic Jego królestwa. Brak w nim punktów granicznych, murów obronnych i określonego terytorium. Granice królestwa Bożego biegną przez ludzkie serca. Kto więc należy do królestwa Bożego? Kto może się poszczycić, że ma Chrystusa za Króla? Właśnie ten, kto nie polega na sobie, ale pomocy szuka u Chrystusa.

Amerykański pisarz i psycholog zarazem, John Powell, opowiada w jednej ze swoich książek o kobiecie, która prowadziła grzeszne życie i później czuła wielką pogardę do samej siebie. Pomyślała, że takie życie nie ma sensu. Wyszła na brzeg morza z tą myślą, że popłynie tak daleko, jak wystarczy jej siła, a później woda dokona reszty. Gdy weszła do wody, odwróciła się na chwilę i zobaczyła, w jaki sposób morskie fale zmywają ślady jej stóp na piasku. I wtedy przyszła jej do głowy nieoczekiwana myśl: „Tak samo mogą zostać zmyte moje grzechy”. Zawróciła i skierowała swe kroki do konfesjonału. To był moment zwrotny w całym jej życiu. Do królestwa Bożego należy więc ten, kto swoją przeszłość składa w ręce Boga. Ten, kto swoją przeszłość i przyszłość złożył w ręce Boga, a teraz mądrze żyje chwilą obecną. Przeszłości już nie ma. Minęła bezpowrotnie. Możemy wyciągnąć z niej tylko mądre wnioski. Przyszłości jeszcze nie ma. Przyjdzie do nas wtedy, gdy stanie się terażniejszością. Liczy się chwila obecna. Liczy się nasze „teraz”. Chodzi o to, by teraz żyć godnie. Mądrze. Żyć, jak dzieci Króla.

A skoro Bóg jest naszym Królem, to nie musimy chodzić po tym świecie z pochyloną głową. Odkryjmy swoją godność - godność dzieci królewskich. Tej godności uczył nas przed laty ksiądz Popiełuszko, gdy wołał: „Musicie mieć w sobie coś z orłów, serce orle i wzrok orli. Musicie ducha hartować i wznosić się wysoko, ponad inne ptaki. Pamiętajcie, orły to wolne ptaki, bo szybują nad ziemią wysoko, a nie pełzają nisko po ziemi”.